Rok XI. Kraków, 1. kwietnia 1908 r. Nr. 7.

„BOCIAN"



Otoczona i wielbiona
Przez znajomych kółko,
Jest dla wszystkich i każdego

Pierwszy płaci jej mieszkanie,
Służbę, urządzenie,
Na wyskoki spełnia zawsze

Od drugiego ma karetę,
Konie i lokaja,
Jego kosztem swe dochody

Trzeci wreszcie, młodzieniaszek
Choć nic nie ma wcale,
Z piękną panią flirt prowadzi

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Pańs wa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 6 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 marca 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) „Pok j do wynajęcia“, str. 2 łam 1, 2 i 3 oraz str. 3, łam 1, 2 i 3 od słów „Ogłoszenie wisiało“ do słów „i oczekuje jakichś wyjaśnień“. 2) „W szkole“, str. 4, łam 3 w całości. 3) „Facecye autentyczne“ str. 5, łam 1 w całości — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 10 marca 1908. Pogorzelski m. p



Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, kto bowiem do 13 b m. nie nadeśle, następnego numeru nie otrzyma.

Każdy, kto nadeśle wprost do naszej Administracyi Kraków, Zacisze 7 przedpłatę półroczną z góry, t. j. 4 korony, otrzyma bezpłatnie wspaniały

Kalendarz „Bociana“ na r. 1908,

zawierający kilkadziesiąt wspaniałych ilustracyj, humoresek, wierszy — słowem istną perłę humoru polskiego.

Zwracamy jednak uwagę, że otrzymać mogą jako premię »Kalendarz« tylko ci P. T. Abonenci, którzy wprost do centralnej Administracyi przedpłatę półroczną nadeślą.

Prenumerata na II. kwartał wraz z przesyłką pocztową wynosi: 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Manifest „Bociana“.

Jestem *Bocian* — wiedzą wszyscy,
Że prorokiem ludu jestem —
Występuję dzisiaj tedy
Ze specyalnym manifestem.
To, co dzisiaj Wam obwieszczę,
Tego nikt nie słyszał jeszcze!...

W roku tym z nadejściem wiosny
Ma się zmienić postać ziemi,
A tem, co się wkrótce stanie —
Podzielę się z ludźmi swemi!...
Pamiętajcie me orendzie,
I słuchajcie co to będzie:

Wiluś da rozporządzenie,
Czem się bardzo zdumi Kraków,
Aby z Księstwa Poznańskiego
Powypędzać precz Prusaków!
Zniszczyć całe szwabskie plemię,
A Polakom oddać ziemię.

Taki rozkaz, taka wola
Jest Cesarskiej Jego Mości,
Lecz ciekawsze jeszcze przyjdą
Od Berlina wiadomości:
Moltke, sprośna ta poczwara,
O kochankę się postara...

A Ferdynand, kniaź bułgarski,
(Niech mu niebios łaska świeci),
Przed miesiącem się ożenił
I ze żoną ma już dzieci...
To nie kłamstwo, ni obłuda,
Panujący — robią cuda!...

Piotr, król serbski, uradował
Wiernych swych poddanych rzeszę,
Kupił szczotkę, kupił grzebień
I codziennie głowę czesze.
I — ach! ciesz się, ciesz narodzie,
Jednej wszy już niema w brodzie!

U nas dzielni zaś lajtnanci
Podwyższone biorą gaże —
I znowu się zadłużyli,
Jak tradycya dawna każe.
Suszą bomby i kieliszki
I czekają znów — podwyżki.

W Austryi istna jest sielanka,
Obraz niezmąconej zgody,
Bo poliglotyczne wszystkie
Pogodziły się narody.
Z wiarą w sercu i nadzieją
Gott erhalte! — wszyscy pieją.

Pan Sienkiewicz w Oblęgorku,
Zagłębiony w sielską ciszę,
Chwycił znów za wieszcze pióro
I znów list otwarty pisze.
Jak *Czas* o tem napomyka,
Że do — króla Menelika.

Antoś Beaupré dziś porzucił
Redakcyjny w *Głosie* stolik,
Dał publicznie się obrzezać,
On żydojad i katolik.
Dzisiaj też na *prima-pryles*
Dał się ochrzcić radca Tyles!

Pan dyrektor Michał Flatau
Zmienił się nie do poznania
I w socyalistycznej partyi
Został — mężem zaufania.
Przed Daszyńskim i przed Markiem
Z pochylonym chodzi karkiem.

Leo razem z Ulanowskim
Zawiązali przyjaźń żywą —
I u Wencla wieczorami
Piją z jednej beczki piwo.
A Łepkowski, kto da wiarę?!
Czyści dziś kominy stare...

A we Lwowie Staś Brandowski
Kres położył pośmiewisku,
I jak dotąd sam był bity,
Zaczął innych bić po pysku.
I łapówek nie brał *Goniec*
I *Głosowi* zrobił koniec.

Czas porzucił swą lojalność
Dla dynastyi i monarchii
I organem jest centralnym
Nihilizmu i anarchii.
W nim nadaje głównie tonu
Malatesta z Patersonu.

No — i *Bocian* nasz nareście
Dosyć ważne ma przyczyny,
Aby z dniem pierwszego kwietnia
Na usługach stać Puzyny.
I w tem jego wielka chwała
Mieć za szefa — kardynała.

A to nasze prognostyki
I umacnia i uświetnia,
Że to dziś *Prima-Aprilis*,
Lub inaczej: pierwszy kwietnia!
Kto zapomniał wróżb tych wątku,
Niech przeczyta od początku!...

Bocian.

Zdradliwe pończoszki.

(Humoreska).

Zaprawdę! Klnę się na Wenerę, że nic złego o obu damach nie można było powiedzieć! Mamusia i córeczka cieszyły się najlepszą sławą, tak, że nawet najzłośliwsze języki zawodowych bajczarek musiały milknąć, gdy była mowa o mamie Chcemisieckiej i jej nadobnej córuni.

Płaciły w sklepach za wszystko gotówką, nie brały nic „na książeczkę“, żyły sobie spokojnie, bez nadzwyczajnych zbytków, miały własnego spowiednika, świątobliwego Reformatę, który regularnie co tydzień raz u nich bywał, jak również i nasze panie regularnie w niedzielę chodziły na kazania słynnego kaznodziei do pobliskiego kościoła.

Mama przy pomocy służącej prowadziła gospodarstwo, podczas gdy panna Amelka codziennie wychodziła na miasto, aby poczynić konieczne zakupy oraz tu i ówdzie dowiedzieć się jakiejś interesującej nowinki. Na tych swych spacerach była Amelka uosobioną skromnością: nie spoglądała ani na prawo, ani na lewo, nie kokietowała, szła, jak to mówią prosto swego nosa, a mimo to spacerom tym nasza Malwinka wiele zawdzięczała. A jak to było, posłuchajcie, jeśli łaska!

Każdego wieczoru, bez względu na pogodę i porę roku, zgromadzało się w mieszkaniu przez nasze damy zajmowanem, a mieszczącem się w nadzwyczaj porządnym domu, kilku panów, wątpliwego wieku, mniej lub więcej wyłysiałych, ale zajmujących poważne stanowiska w społeczeństwie. Stanowili oni tajny syndykat, założony przez przebiegłą Amelkę, a mający na celu intenzywną, wedle reguł wielkiego przemysłu prowadzoną eksploatacyę jej... urody.

Jasną jest rzeczą, że członkowie tego towarzystwa akcyjnego, jako w równej mierze interesowani, żyli każdy z osobna w tem błogiem przeświadczeniu, że tylko on jeden wyłącznie cieszy się względami pięknej Amelki — to też wszyscy po kolei obsypywali ją bogatymi podarunkami.

Tego rodzaju wspólne pożycie dla każdego miało swe powaby, powinno było zatem jak najdłużej trwać, to też tem mniej można zrozumieć, dlaczego całe towarzystwo pewnego poranku, albo raczej wieczoru, na wszystkie się strony rozleciało... Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Także dzisiejszy wieczór według utartego programu upływał. Panowie grali w taroka, pili wyśmienite wino, panna Amelka, odziana w uroczy szlafroczek, który wiele pozwalał widzieć a jeszcze więcej się domyślać, zasiadła do fortepianu i po mistrzowsku obrabiała białe klawisze — rozmawiano o najrozmaitszych rzeczach, słowem, zabawa kwitła w najlepsze. O północy musiało całe towarzystwo bez pardonu opuścić gościnne salony. Mama Chcemisiecka dyskretnie usunęła się do swego pokoju, pożegnawszy się wprzód czule z swą córeczką, która miała jeszcze godzinkę prywatnego zajęcia w swym gabinecie.

W tem miejscu muszę popełnić małą niedyskrecyę: oto muszę wyznać, że już poprzednio jeden z panów, pożegnawszy się po wszelkiej formie z mamą, córką i resztą towarzystwa, pospieszył do sypialni miłej Amelki — to jest chcia-

ROZMOWA PRZEZ TELEFON.

— Hallo! Stacya?
— Co pan dzwoni,
Jakby się nieszczęście stało?
— Zechciej pani mnie połączyć!
— Daruj pan, mam czasu mało!

— Ależ proszę najuprzejmiej,
Bądź-że pani tak łaskawa!
— Naturalnie, a tymczasem
Mnie wystygnie całkiem kawa.

— O, aniele! Zechciej przecie
Mnie połączyć na rozrywkę!
— Nie! stanowczo, bo w tej chwili
Mam fryzować sobie grzywkę.

— Ach! bogini z sfer nadziemskich,
Spojrz na rozpacz twego sługi,
Błagam: numer „dwa, trzy, jeden"
Wszakżeż dzwonię czas tak długi.

— Nie, pan jesteś niemożliwy,
Ciągle jedno gadasz w kółko,
Nie mam czasu absolutnie,
Mówię teraz z przyjaciółką.

— O, istoto ty nieczuła,
A więc nic cię już nie wzruszy,
Jak do twego serca trafić,
Jak przemówić do twej duszy?

Zlituj się — ja chcę rozmawiać,
Numer „dwa trzy jeden" — proszę!
Niech i ja wiem, co telefon,
Niechaj poznam te rozkosze!

— Jesteś pan impertynentem,
To już fakt jest dowiedziony!
Ja mam pana obsługiwać,
Kiedy przyszedł narzeczony?...

To ostatnie słowa były,
Które mi do ucha wpadły,
Próżnom prosił, próżnom dzwonił
Wyczerpany i pobladły...

Nic i nikt się nie odzywa,
Ludzie! ludzie! hej, ratunku!
Przez telefon teraz słyszę
Częsty odgłos — pocałunku!...

Bocian.

* Facecye autentyczne.

Przed powiatowym sądem karnym staje pewien akademik, jako oskarżony o przekroczenie z § 515 u. k., którego dopuścił się w ten sposób, że poprostu z okna swego parterowego mieszkania wystawił na ulicę pewną część swego ciała, o której w towarzystwie się głośno nigdy nie mówi. Oskarżony tłómaczył się w sposób oryginalny. Oto twierdził, że bynajmniej nie miał zamiaru wywołać publicznego zgorszenia, lecz że do przekroczenia tego został wprost zmuszony okolicznościami; chciał bowiem do swego dusznego pokoiku wpuścić trochę powietrza, aby módz swobodniej pracować — lecz na wąskiej uliczce panował taki ścisk i gwar, że absolutnie nie mógł w inny sposób osiągnąć zamierzonego celu, jak tylko przez rozprószenie publiczności. Popełnił zatem czyn, będący przedmiotem oskarżenia i... publika z pod jego okna na wszystkie rozeszła się strony. Sędzia dał wiarę temu tłómaczeniu się obwinionego i uwolnił go od przekroczenia z § 516 u. k., lecz skazał go *za urządzenie publicznej wystawy bez zezwolenia władzy* na 3 tygodnie obostrzonego aresztu.

WYRĘCZYCIELE.

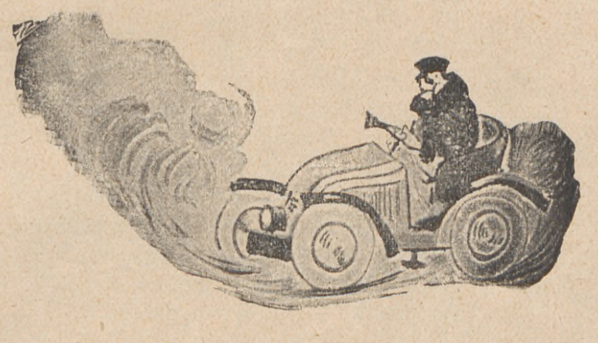
Wyrabiał mąż swej żonie
Wprost niemożliwe chryje,
Że ze swem wiarołomstwem
Już nawet się nie kryje!

— Niegodna, zła kobieto!
Toć przecie się zastanów,
W nieobecności mojej
Przyjmujesz obcych panów!

To rzecz jest niesłychana,
Rzecz niebywała w świecie,
Ty chyba *zapominasz*,
Żeś jest mężatką przecie.

— Przy tobie tak! — odrzecze,
Spojrzawszy nań przelotem,
Mnie tylko ci panowie
Przypominają o tem!...

Chat-Noir.



NASZE PODLOTKI.

Panna Hela, panna Zosia,
Te urocze dwa podlotki,
Dziś koleją odjeżdżają
Do dalekiej swojej ciotki.

A na dworcu jest obecna
Rodzicielska święta władza,
Mama swoje dwie córeczki
Do wagonu odprowadza.

A gdy wreszcie pociąg ruszył,
Zosia patrzy w okno śmielej
I z przekąsem się odzywa
Do siostrzyczki swojej Heli:

— Konduktorzy, zdaniem mojem,
Muszą ludzie być bogaci,
No, bo każdy ostatecznie
Hojne im napiwki płaci.

Ot! naprzykład moja mama
Daje za to gulden cały,
Byśmy pod opieką jego
Same podróż odbywały.

Od nas ma podwójny datek
(Ale Helciu, o tem cisza!)
Byśmy miały towarzystwo,
A właściwie — towarzysza!

Chat-Noir.

* Niech żyje reklama.

W oknach pierwszorzędnego magazynu na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, widnieją dumne napisy: "On parle francais" i „English spoken here". Otóż pewien obcy wchodzi do owego magazynu i żąda jakiegoś przedmiotu w języku francuskim, lecz nikt mu nie odpowiada — cały personal magazynowy spogląda na siebie i na obcego w milczeniu. Ponawia zatem pytanie po angielsku, lecz z tym samym skutkiem. Zirytowany, pyta łamaną niemczyzną:
— Więc któż tutaj rozmawia po francusku lub angielsku?!...
— *Po największej części obcy!* — brzmi usłużna odpowiedź pana, stojącego za ladą.

Nasze dzieci.

— Czy wujcia boli kiedy brzuch?
— O, bardzo często.
— To musi wujaszka okrutnie boleć?
— Dlaczego?
— Bo taki duży...

łem powiedzieć, do jej pracowni. Tutaj szczęśliwiec oczekiwał niecierpliwie owych chwil rozkoszy, do których ostatecznie wszyscy na tej ziemi dążymy.

Mimowoli nasuwa się Wam, łaskawi Czytelnicy pytanie, jakim sposobem mogła Amelka, która nigdy żadnego liściku do swych adoratorów nie pisała, zawiadamiać odnośnego pana, że dzisiaj na *niego* kolej przypada? Wyszukała sobie sposób równie prosty, jak dowcipny, który śmiało wszystkim dziewicom polecić możemy.

Muszę bowiem dodać, że Amelka posiadała najmniejszą w świecie nóżkę, którą odziewała w najponętniejsze pończoszki. Pantofelki zaledwo koniuszki palców okrywały tak, że każdy już z daleka mógł poznać barwę pończoszki. A barwa ta oscylowała między najkrzykliwszym karmazynem, a najdelikatniejszym ażurem.

Każdy zaś z panów miał *swoją barwę* i po kolei, według tego jak Amelka zmieniała swoje pończoszki, zmieniali się także panowie...

A Amelka robiła to wszystko z największą ostrożnością, bo... gdyby surowa mamusia zważała pismo nosem!... Brr!... Coby to był za skandal!... W ten sposób spokój mamy nigdy nie bywał zakłócany, panowie byli nadzwyczaj ostrożni i każdy z nich pilnie na to zważał, by bez specyalnego pozwolenia nie nachodzić *sanktuaryum* córeczki. A Amelka kwestyę wyboru pozostawiała przypadkowi. Rano wdziewała na oślep pończoszki, nie patrząc na ich barwę — a także wieczorem nawet jednego spojrzenia nie rzucała na nie. W ten sposób nigdy nie wiedziała, kto będzie zdobywcą dnia, względnie czyje nazwisko wyjdzie z urny.

Któż jednak opisze jej zdumienie, ba nawet przerażenie, jakie ją owego ogarnęło wieczoru! Oto gdy po skończonem przyjęciu udała się z lampą w ręku do swego pokoju, ze wszystkich kątów wyszły na jej spotkanie znajome postacie... Syndykat cały był w komplecie... Amelka rzuca trwożliwe spojrzenie na swoje pończochy i... omal lampa jej z rąk nie wypadła.

Właśnie dzisiaj rano otrzymała z magazynu pudło z nowemi pończochami, a przez pomyłkę znajdowała się między niemi para pstrych, różnokolorowych, szkockich pończoszek... Pech chciał, że dzisiaj rano ową szkocką parę wdziała... A każdy z panów dopatrzył się w nich *swej* barwy...

Towarzystwo akcyjne po tym przykrym wypadku naturalnie się rozwiązało.

A Amelka? O! Tej to wyszło tylko na dobre! Wyciągnęła z tej przykrej przygody jedynie racyonalną naukę moralną i teraz każdego poranka przy tualecie... pilnie uważa, jakiego koloru pończoszki wdziewa...

Persico.

Po ślubie.

Bajeczka dla grzecznych chłopczyków.

Popołudniu, następnego dnia po swym ślubie gdy już zmrok zapadał, lecz lampy się jeszcze nie świeciły, mimo, że na ulicach już zmrok panował, zjawiła się nagle poczciwa Anielcia w mieszkaniu swej mamy z zapłakanemi oczyma, oburzona, zdenerwowana. Głośno łkając, rzuciła się mamie na szyję. Mama przerażona, zaczęła się wypytywać o przyczynę, lecz im bardziej nalegała na swą córkę, by wreszcie wyjawiła, co zaszło, biedna Anielcia tem żałośniej płakała.

— Mamusiu! ach, ach!.. najdroższa mameczko... Ja umieram... już... już... — jęczała nieszczęśliwa i jak długa runęła na otomanę.

Matka usiadła obok niej, ujęła ją za rękę, pieszczotliwie zaczęła ją po twarzy głaskać i podnosząc jej zapłakaną twarzyczkę ku światłu — pytała miękkim głosem, pełnym współczucia, do jakiego tylko matka jest zdolną:

— Na miłość boską, Anielciu! Moje drogie dziecko! Opamiętaj się! Mów, co się stało?

Lecz Anielcia dalej gorzko płakała, a cała jej zresztą tak ładna buzia niewątpliwie o tem świadczyła, że jej coś strasznego dolega: blada, nieuczesana, pod oczyma sine obwódki, jak gdyby przynajmniej noc całą ani oka nie zmrużyła.

— Moje kochanie! Moje jedyne dziecko!... Mówże wreszcie... ja, twoja matka, błagam cię o to!..

— Skończyło się! Umieram! — zaczęła jękliwie szeptać. — On, Kazik, poszedł sobie... już więcej nie przyjdzie...

— Ależ Anielciu, na Boga! Nie doprowadzaj mnie do rozpaczy! Co się stało? Dlaczego wróciłaś do domu matczynego? Gdzie twój mąż?

— Nie wiem tego...

— Ty tego nie wiesz? To ładna historya... Czyście wczoraj po uczcie weselnej nie pojechali wprost do waszego nowego mieszkania?

— Tak jest. Pojechaliśmy...

— Więc cóż między wami zaszło?

— Nic...

— Nic?... Jakto? Czy Kazio nie był... jak się tu wyrazić... czułym dla ciebie?

— Ależ owszem, mamo!...

— Czy cię nie całował?... Czy nie chciał grać przy tobie roli garderobiany?

— Ależ tak, tak, mameczko... Ale potem...

Matka głęboko westchnęła, jakgdyby jej kamień z serca spadł.

— Potem... potem... widzisz moje dziecko — mówiła rozweselona — To jeszcze nie powód, żeby wracać do domu rodzicielskiego...

— Nie rozumiesz mnie mamo... Ale potem... potem...

— Cóż się potem stało? — rozpoczęła na nowo matka indagacyę.

— Ja tego nie wiem...

— Więc o której godzinie wstaliście rano?

— Była może dziesiąta! Kazik pierwszy wstał podniósł storę i zaczął się ubierać...

— No i co dalej?...

— Gdy się już zebrał, przyszedł do mnie aby się pożegnać... Nagle spojrzał na mnie i... nie wiem co mu się stało.. złapał się za głowę i strasznym głosem począł wołać: „Jestem oszukany, sromotnie oszukany!“... Potem porwał kapelusz i wyleciał z mieszkania... I do tej chwili więcej nie wrócił!... Mamusiu, ja umieram! — zaczęła na nowo zawodzić...

Mama, wzburzona, przechadzała się po pokoju. Widocznem było, że nad czemś ważnem myśli. Nagle stanęła, odgarnęła sobie włosy z czoła i szepnęła do siebie:

— Jaka ja głupia! Jak mogłam o tym zapomnieć!...

— Uspokój się moja córko! — rzekła głośno — Bądź spokojną! Za pół godziny powrócę z twoim mężem, który na kolanach będzie cię błagał o przebaczenie!

To rzekłszy szybko się zebrała i wyszła. Skinęła na dorożkę i prosto kazała się wieść do urzędu, w którym jej zięć pracował. Znalazła go przy pracy. To znaczy, Kazio siedział przy biurku nad stosem aktów, a głowę trzymał głęboko w dłoniach ukrytą. Gdy teściową swą spostrzegł, gwałtownie zerwał się z krzesła. A teściowa z lubym uśmiechem na ustach do niego się zbliżała.

— Jak się masz, drogi zięciu! — mówiła najsłodszym w świecie głosem — To tak nie uchodzi odrazu na drugi dzień po ślubie tak pilnie w urzędzie pracować! Już szósta godzina, twoi koledzy biurowi już dawno wyszli, a ty biedaku zamęczasz się pracą!..

Chciał coś powiedzieć, lecz teściowa prędko wyjęła z torebki jakiś papier w czworo złożony i podała go zięciowi.

— Spokojnie, moje dziecko! Przeczytaj to i idź natychmiast do Anieli, bo biedaczka strasznie rozpacza!

Niecierpliwym gestem wyrwał teściowej papier z ręki i począł czytać. A w miarę czytania twarz jego coraz bardziej się rozjaśniała. Oto co przeczytał:

„Ja niżej podpisany potwierdzam, że panna Aniela W., uczennica VI klasy wydziałowej, licząca lat 15, dnia dzisiejszego na lekcyi gimnastyki tak nieszczęśliwie przy skakaniu przez drążek upadła, że nieprzytomną musiano zawieść do domu“.

Mateusz Drabinkowski.

c. k. dyplomowany nauczyciel gimnastyki.

— Więc to *wtedy* się stało? — krzyknął Kazio rozczulony, pokrywając gorącymi pocałunkami rękę swej teściowej.

— Tak! Wtedy! Omało wówczas nie umarła! Ledwośmy ją odratowali! — szepnęła teściowa wzruszona.

* * *

Pół godziny później leżał Kazio u nóg swej żoneczki i złami błagał ją o przebaczenie!...

Persico.

NAJWYŻSZY CZAS.

Jak mówią miłość to jest
Potęga bardzo duża —
Do pana Izydora
Chodziła panna Róża.

I trwała ta sielanka
Naiwna ale szczera
Niecałe trzy kwartały
W mieszkaniu kawalera.

Raz znowu przyszła panna
Do swego przyjaciela
I „słodką tajemnicę“
Po cichu mu udziela.

A sens tej tajemnicy
Jest jasny jako rzadko:
Że jest już czas najwyższy
By mówił z Rózi matką.

Izydor od dziewczyny
Odsunął się zdaleka
I rzekł: „Czas jeszcze na to,
A matka — niech poczeka!

— Tak? — krzyknie Rózia z płaczem
Ty nie masz nic na względzie
Zapewne chcesz poczekać
Aż matka — babką będzie!

Chat-Noir.

Złośliwa.

Zosia: Mamo, zabaw się ze mną i z lalką w gości.

Matka: Nie mogę, bo czytam romans.

Zosia: (rozgoryczona) To takie teraz matki; woli czytać jakiś głupi romans, niż się z własnem dzieckiem pobawić.



W pociągu.

Jechała raz w pociągu młoda, ładna żydóweczka z ojcem.. Obok nich siedział elegancki porucznik kawaleryi. — Żydóweczka miała twarz obwiązaną chusteczką, bo ją zęby bolały.

W ciągu podróży porucznik oświadcza jej, że ją uleczy magnetyzmem, ale przedtem musi dotknąć bolącego miejsca językiem.

— Panie oficer — woła uradowany stary żyd — to zrób pan prędko tę próbę na mnie, bo ja mam hemoroidy.

W aptece.

Do jednej z naszych aptek wpada jegomość przyzwoicie ubrany i pyta czy nie mają lekarstwa na ból zębów?

Usłużny aptekarz dał mu natychmiast powąchać wyskoku salmiakowego, po którym tenże stracił przytomność.

Gdy przyszedł do siebie, pyta aptekarz czy ból ustał?

— Ależ panie, mnie zęby nie bolą tylko moją żonę.

Na zebraniu literackim.

Młody poeta siedząc koło pani X. zabawia ją rozmową:

— Czy pani nie czuła potrzeby uciec od świata i ludzi? Czy nigdy pani nie chciała być samą?

— O tak, zdarzało się...

— A kiedy pani miała to uczucie?

— W tej chwili właśnie!

Na wsi.

Nauczyciel do chłopa na wsi:

— Czemu to chłopca nie posyłacie do szkoły?

Na to chłop odrzecze poskrobawszy się po głowie:

— A dyć niema kto świni paść, to on musi.

— To wam świnie milsze niż dziecko?

— Milse, nie milse prose pana, ale bez nauki człowiek może żyć, a bez omasty nie.

U fotografa.

Pani X. wchodząc do fotografa rzecze:

— Słyszałam, że pan dobrze robi dzieci, to niech pan będzie łaskaw i zrobi mi córeczkę.

Pomiędzy dziećmi.

— Powiedz mi Maniu czem można grzeszyć?

— No... myślą, mową i — (tu kładzie palec na ustach).

— No... no... i palcem.

Także objaśnienie.

A: Słyszałem, że złożyłeś wizytę tej młodej wdówce! No jakże tam było?

B: Wspaniale! W salonie stało łóżko!

Nasze dzieci.

Jaś i Maniusia wracają ze szkoły, zatrzymują się przed oknem wystawowem sklepu z obrazami. Między innymi znajduje się na wystawie obraz „Adam i Ewa w raju“. Ponieważ dzisiaj nauczyciel opowiadał im w szkole historyę biblijną, przeto obraz ten ich bardzo zajmuje.

— Jasiu — pyta Maniusia braciszka — które też z nich jest Adam, a które Ewa?,

— Kiedy teraz nie można tego poznać — odpowiada Jaś — bo nie mają ubrania na sobie.

Przygotowania do podróży poślubnej.

Młodziutka mężatka do pakującej pokojówki:

— A czyś nic nie zapomniała, Kasiu? Spodniczki, pończochy jedwabne, sznurówka z koronkami...?

— Nic, nie. Lecz po co to pani wszystko ze sobą bierze? Przecież pani zna upodobanie pana, że im *mniej* pani ma na sobie, *tem lepiej*.

BAL ELITY.

Był bal arystokracyi:
Najlepszych ras kobiety,
Brylanty, złoto, srebro,
Wspaniałe toalety.

I sala zamieniona
Poprostu w jakiś Eden,
A pośród zaproszonych
Był i dziennikarz jeden.

Do tego jegomościa
Przybliża się hrabina,
Czarownie się uśmiecha
I mówić tak zaczyna:

— Ja mam do pana prośbę,
Pan dobrze mnie zrozumie,
Pan napisz do gazety,
Żem była w tym kostyumie.

Mój gust i elegancyę
Pochwalić ci wypadnie,
Lecz kostyum ten wspaniały
Już opisz pan dokładnie.

Dziennikarz rzecze na to,
Prowadząc damę w niszę,
— Tak! jeśli ja co piszę,
Dokładnie zawsze piszę.

Dokładność to zaleta,
To bardzo jest rozumnie,
Więc pokaż mi ten kostyum
I zdejm go — w domu u mnie!

Remember.

Facecye autentyczne.

Zmarła niedawno Adamowa hr. Potocka, w ostatnich latach swego życia miała, jak wiadomo, słuch mocno przytępiony, tak, że używać musiała trąbki usznej. Otóż pewnego razu podczas święconego w pałacu pod Baranami przedstawiono pani hrabinie, znanego zresztą w Krakowie pana Bobowskiego. Pani hrabina nie dosłyszała nazwiska, tembardziej, że na święconym był także poseł Popowski, więc przykładając trąbkę do ucha, zapytała:

— *Allors, monsieur Popowski?*

— *Non, madame la comtesse! Pas Popo seulement Bobo*! rzecze pan Bobowski, kłaniając się uniżenie.

* Moc przyzwyczajenia.

Cyklista przejeżdża na ulicy jakiegoś mężczyznę. Naturalnie zbiegowisko, skandal, przejechany z trudem gramoli się z ziemi i beszta cyklistę:

— Dam pana zamknąć! Jak można tak nieostrożnie jechać!

— Nie moja wina! — usprawiedliwia się cyklista. — Dwa razy dzwoniłem!

— To nie wystarcza! — krzyczy przejechany. — Ja jestem lokajem hotelowym! *Na mnie trzeba trzy razy dzwonić...*

Pocieszenie.

— Pomyśl sobie, Melka twierdzi, że ja się maluję.

— Nic sobie z tego nie rób — moja droga — gdyby Melka miała twoją twarz, toby się też malowała.



W przedpokoju ekscellencyi.

— Ekscellencya chwilowo bardzo zajęty, pani raczy zaczekać łaskawie.

Portyera zapadła za znikającym sekretarzem, a Julia pozostała sama, sama ze swymi myślami.

Cóż ją tu sprowadziło? Gorące pragnienie ukochanemu mężowi wyprosić lepszą, jego godniejszą posadę. Uwolnić go z tego obecnego zależnego stanowiska, na którem zdrowie i siły traci, na którem jego mniej uprzejmi i życzliwi przełożeni nim się wyręczają, a jego wrodzone zdolności nie mają sposobności okazać się w całym blasku.

O, ona sobie już ułożyła swą przemowę. Ekscellencyo — powie — kocham mego męża niewymownie, jestem tylko pojedynczą kobietą, lecz zdolną ocenić, że mój mąż odpowiedniej do swych zdolności posady. Niska zawiść i tajemne płaszczenie się stają mu w drodze do awansu i nie pozwalają służyć swemu władcy całą jego wiedzą. Ekscellencyo! nie o łaskę błagam, lecz o wymiar sprawiedliwości.

Tak będzie mówić! Wzruszenie zabarwiło jej świeżutkie policzki jeszcze żywszym inkarnatem, jej słodkie oczy rzucały ognie, biała pierś wznosiła się silnie...

W tem otwarły się drzwi do pokoju ekscellencyi...

Julia *nie wypowiedziała* swej ułożonej przemowy. Bo któżby się był spodziewał, że ekscellencya jest tak młodym i eleganckim?

Lecz co tam! — jej Karol przeniesiony do ministerium; pocóż więc było męczyć się rozmaitemi myślami w przedpokoju ekscellencyi?

Za późno.

Śliczna baletnica Andzia, będąc na spacerze ze swym bogatym kochankiem, zatrzymuje się nagle przed jedną z wystaw jubilerskich i prosi go, by jej kupił ową wspaniałą broszę dyamentową, która w oknie wystawowym tak cudnie wygląda, a którą ona z takiem upragnieniem posiadania jej już parę razy oglądała. — Lecz on, przestraszony tak wielkiem, a z tak maleńkich usteczek wychodzącem życzeniem, zdobył się na odwagę i prośbie jej stanowczo odmówił.

Wywiązała się z tego krótka wprawdzie, lecz ostra wymiana słów, po której, zagniewani, rozchodzą się w różne strony.

Następnego dnia rano, oznajmiono spoczywającej jeszcze Andzi przybycie młodego mężczyzny, który bezwarunkowo żąda wpuszczenia go do jej sypialni, albowiem ma jej do własnych rąk do wręczenia bardzo drogocenny przedmiot.

Taki argument otworzył nieznajomemu drzwi do sanktuaryum artystki.

Wszedłszy tamże, przedstawił się jako attachè francuskiego poselstwa. Wczoraj wieczorem w przechodzie, podsłuchał mimowoli jej rozmowę z owym skąpym jegomościem, to też nie mógł sobie odmówić tej szczególnej przyjemności złożenia takiej drobnostki u nóg ubóstwianej artystki. Zjawił się zaś dlatego tak wcześnie, albowiem powołany przez swój rząd, wyjeżdża najbliższym pociągiem.

Nikt się też dziwił nie będzie, ani głębokiej wdzięczności młodej artystki, ani też zapałowi, z jakim dawała dowody tejże młodemu attachè, szczególnie wobec jego tak rychłego wyjazdu.

* * *

Zaledwo ów attachè po najczulszem pożegnaniu się oddalił, zjawił się u artystki jej kochanek. Niespokojnie rozglądał się po sypialni, jak gdyby zdawał się czegoś szukać.

— Czy pani otrzymała już ową upragnioną broszę?

— Jaką broszę? — pyta zdumiona artystka.

Przychodzi do wyjaśnień. On rozstawszy się z nią wczoraj, nie mógł się pogodzić z myślą, że ona się na niego pogniewała, wrócił więc do jubilera, kupił tę broszę, która jej się tak podobała i wydał polecenie, by ją zaraz rano jej odesłano, tak, by jej zaraz po przebudzeniu sprawić miłą niespodziankę.

— Czy subiekt od owego jubilera nie był tu jeszcze?

— O, był. Ja już mam tę broszę — szepcze zaaferowana artystka — ależ pan przecież nie jesteś attachèm francuskiego poselstwa!?

Tableau.

NIEPOROZUMIENIE.

Panie: Gusta Pollakowa
I Emma Horowitz
Przyjechały na kuracyę
Do sławnych Swoszowic.

Obie z dobrej są familii,
Obie są mężatki,
Postępowych mężów mają
I smarkate dziatki.

Obie z mężów są kontente
O ile o tyle,
Zamieszkują obie damy
Dwie sąsiednie wile.

Raz wieczorem pani Gusta
Biegnie jak waryatka,
A przez okno na parterze
Widzi ją sąsiadka.

— Giten Abend Frau von Pollack,
Gdzie to pani leci?
Czy pan Pollack zachorował,
Czy Pollacka dzieci? —

— Taki rok na tego draba,
Ach Frau von Horowitz!
Mój mąż chce mnie dzisiaj zdradzić
Powiedz pani, powiedz!

Mówi mi, że się na jakąś
Werandę położy —
Nie! ja jemu mordę zbiję
A jej — jeszcze gorzej!

Ks. Fijoł.

* Z niwy biurokratyzmu.

(Autentyczne).

Wobec częstych kradzieży z włamaniem, których ofiarą w ostatnich czasach padają przeważnie urzędy podatkowe, widziały się władze rządowe zmuszone zaprowadzić w urzędach tajne skrytki dla aktów i papierów szczególnej wagi. O tej innowacyi zawiadamia pan naczelnik pewnego c. k. Urzędu swego sekretarza w następującej formie:

„Dla przechowania aktów szczególnie ważnych, które są tak dalece tajnymi, że nawet woźny nie ma do nich przystępu, urządzoną została z dniem dzisiejszym w głównej kasie od tyłu na lewo tajna skrytka. Ja mam jeden klucz. Do rzeczywistego otwarcia jednak tej skrytki potrzebnym jest drugi klucz, który się znajduje w rękach szefa departamentu drugiego. Później trzeba jeszcze użyć trzeciego klucza, który jest ukryty w piecu Nr. 85 — a dopiero będzie można skrytkę otworzyć kluczem czwartym, który panu wręczam. W razie otworzenia proszę jednak niepotrzebnie się nie dziwić, gdyż tajna skrytka faktycznie jest pustą. Bo prawdę mówiąc, nie jest to w ł a ś c i w a tajna skrytka. Właściwa, rzeczywiście tajemna, tajna skrytka, znajduje się zupełnie gdzieindziej — a gdzie to jest... hm... żałuję mocno, ale jestem związany tajemnicą urzędową. Do widzenia, panie sekretarzu!“

Nasze dzieci.

Student przyjeżdża na święta i zastaje małego braciszka.

— Mamo, kiedy Janek się urodził?

— W sobotę.

— A kiedy, rano, czy wieczór?

— Wieczór?

— A gdzie?

Matka, zniecierpliwiona, chcąc przerwać rozmowę:

— Daj mi święty spokój, albo ja wiem gdzie.

— Jakto! Mamy przy tem nie było?



Przyszedł krytyk do artystki,
Krytyk — miasta chwała —
I poprosił ją uprzejmie,
By mu co zagrała.

Siadła dama do pianina
I przez kwadrans mały,
W klawiaturę całą wali
I kopie pedały.

A pan krytyk, co podziela
Jej natchnienie wieszcze,
W komplementach w pas się zgina
Prosząc: jeszcze, jeszcze!

Gdy pianino zaś zamilkło,
Była chwila miła,
Ale słowa: „jeszcze, jeszcze!"
Artystka mówiła.



Jak przyjemnie, gdy wieczorem
Siedzą w gabinecie,
Przy szampanie i likierach
Przy dobrym bankiecie.

Wszystko dobre, wszystko smaczne,
Najsmaczniejszy deser,
Na tem dobrze zna się facet,
Światowy koneser.

On kolacyę jej funduje
I szampana płaci,
On dla swojej ukochanej
Nieraz setkę straci.

On już o kolacyi myśli,
Gdy ją z sobą bierze,
Ona znowu dla kochanka
Myśli o — deserze...



— Jak się to czasy zmieniają, moja Tereso!... Teraz taka bryndza u tych kawalerów!... Dawniejszy mój adorator pozwalał mi się kąpać tylko w szampanie... i biedni rodzice moi też coś z tego mieli... po każdej mojej kąpieli przez tydzień mieli co pić...



W swym rozkosznym buduarze,
Buduarze-saloniku,
Uwielbiana ta dziewczyna
Spać się kładzie w negliżyku.

Ach, usuwałbym ja przed nią
Każdy kamień, każdy proszek,
Gdy ją ujrzę tak w koszulce,
Bez trzewiczków i pończoszek.

Lecz mnie jedno niepokoi,
To jest moja troska szczera,
Że się panna bardzo stroi,
Więc jest ktoś, kto ją ubiera.

Niech tam kto ją chce ubiera,
Ksiądz, pan, hrabia, czy jenerał
Niech ubiera kto chce tylko,
Bylebym ją ja — rozbierał!...



Gdy do domu powrócili
Mąż i młoda żonka,
On pod nosem jej zarzuty
Niewyraźnie bąka.

Że zanadto kokietuje
I powiada prosto,
Co w osobnym saloniku
Robiła z starostą.

— Daj mi pokój! — rzecze żona,
Niech się wyśpię teraz,
Jesteś głupim zazdrośnikiem
Mówiłam ci nieraz!

Ha! ha! cóż to? — krzykła nagle,
Przez przypadek prosty,
Patrz no! wpadły mi za gorset
Binokle starosty!...



Do doktora wsławionego
Przyszła raz pacyentka młoda,
Której również sławną była
I uczynność i uroda.

Lekarz zaczął konsultacyę
Od oględzin tego ciała
I zażądał przedewszystkiem,
By się chora rozebrała.

O, bo taka konsultacya
To nie ladajaka praca,
Pan konsyliarz stuka, puka,
Trąca, maca i obraca.

A pacyentka myśli sobie:
„Co lekarska warta sztuka
I co lekarz wart wogóle,
Gdy po plecach tylko puka".



— Słuchaj stary! — mówi żona
Do pana bankiera —
U nas dzisiaj na soiré
Śmietanka się zbiera.

Ader, Bader, Piepes, Hajes,
Schmelkes, Tyłes, innych wielu
I najpierwsza cała szlachta
W świętym Izraelu.

Więc musimy im pokazać,
Tak, jak ja rozumię,
Że się człowiek zna na szyku
I bawić się umie!

Na to bankier odpowiada:
— Sara, moje dziecię,
To, co pokazania warte,
Pokazujesz przecie...



Kiedy idzie spać do łóżka
Urocza Helenka,
Pilnie wszystko obszukuje,
Bo się w nocy lęka.

Rewiduje przedewszystkiem
Caluteńkie łóżko,
Co na kołdrze, co pod kołdrą
I co pod poduszką.

I pod łóżko także włazi
I tam rewiduje,
Czy się czasem nie zakradli
Złodzieje lub zbóje!

Nie! nikt nie był! — Hela wzdycha
I w łóżeczku znika —
Nikt, prócz pluskiew kilku w łóżku
Pod łóżkiem — nocnika!

BERLIŃSKIE PODWIĄZKI.

Czcić tradycye i zwyczaje
I świętości czcić wogóle,
Każdy człek obowiązany
Przedewszystkiem jednak — króle.

W „państwie dobrych obyczajów“
(Poinformowany byłem),
Przodem na dwór wchodzić wolno,
Lecz odchodzić — tylko tyłem...

Tam księżniczki krwi nie wolno
Dotknąć się choć małym palcem.
(Zresztą, któżby się ośmielił,
By na dworze być zuchwalcem?!)

Ale wszędzie są wyjątki:
Nie doznaje w tem przeszkody
Majordomus, ksiądz spowiednik,
Mąż i — kamerdyner młody.

Ale zwyczaj najpiękniejszy
I najświętsze obowiązki
Są przy akcie zaślubienia,
A dotyczą się podwiązki.

Tam panuje zwyczaj stary
(Są w historyi zaś dowody),
Że ma dworak krwi szlachetnej
Zdjąć podwiązkę pannie młodej.

I tak długo musi szukać
U księżniczki pod sukienką,
Aż dziewictwa cenny symbol
Ściągnie z nóżki własną ręką...

Między hafty i koronki
Niech dłoń jego śmiało sięga,
Gdzie się z wstydliwością chroni
We falbankach łydka tęga.

By tę spełnić ceremonię
Z poświęceniem wzniosłem takiem,
Ach! niejeden na tym dworze
Chciałby pewnie być dworakiem.

Zwłaszcza gdy się syn Wilhelma
O księżniczkę duńską stara,
A jak słychać — pono nóżki
Ma prześliczne mieć — Dagmara!

Ach! zazdrości godnym jesteś,
Ty, szczęśliwy królów sługo!
Ty — podwiązkę zdejmiesz pierwszą,
A jej mąż dopiero drugą!

Lecz Dagmara, głupia Dunka,
Nie chce zagrać pięknej roli —
I oświadcza z stanowczością,
Że się macać nie pozwoli.

Cesarz Wilhelm znów przeciwnie
Wprost oświadczył jej mamusi,
Że gdy chce być Hohenzollern,
To pokazać nogi musi.

Że to zwyczaj jest szanowny,
Ba! i stanu pewna racya —
Aż w tę kwestyę podwiązkową
Wdała się i dyplomacya.

I berliński ochmistrz dworu
Proponuje jej uprzejmie,
Że nareście niech księżniczka
Sama tę podwiązkę zdejmie.

Niech upuści ją na ziemię,
Lecz widocznie — rozumie się —
A kawaler dotyczący
Z przed jej nóżki ją podniesie.

Nie wchodzimy, jak się skończą
Historyczne owe pakta,
Lecz się tu ustalić dadzą
Bez wątpienia te dwa fakta:

Że kogoby w naszej sferze
Po pijanemu uniósł zapał,
Na weselu pannę młodą
Ktoby raz za łydkę złapał,

Za drzwiby go wyrzucono
Bez namysłu *in momento* —
Lecz to samo zwie z powagą
Pruski dwór — tradycyą świętą!...

A *secundo:* duńskiej księżnej
Tu nie można brać na seryo,
Bo księżniczkom dziś wogóle
Nie do twarzy jest z pruderyą.

Dziś — obcemu nie pozwala
Nawet głupiej zdjąć podwiązki,
Potem — wszystko zdjąć pozwoli,
Gdy w małżeńskie wejdzie związki...

Bocian.

* „Zawsze oni“.

Józio S. i Staś K., uczniowie drugiej klasy gimnazyalnej, „stoją“ u księdza katechety bardzo źle z religii. Ponieważ koniec półrocza się zbliża, a ksiądz katecheta jest surowy i żartów nie zna, grozi im „dwója“ z religii. Na usilne jednak prośby rodziców, pozwolił im ksiądz katecheta zdawać bezpośrednio przed klasyfikacyą „versetzkę“ z religii. Rodzice na gwałt przyjęli swoim synkom instruktorów i chłopcy zaczęli pilnie „kuć“. Nadszedł dzień „versetzki“. Józio S. odpowiada wspaniale, podczas gdy Staś K. bardzo słabo, zaledwie piąte przez dziesiąte odpowiada.

— Czyś ty się nic nie uczył? — pyta ksiądz katecheta chmurnie.

— Uczyłem się, proszę księdza! — mówi Staś płaczliwie. — Trzy godziny dziennie z moim instruktorem!

— Taak? Więc ty nawet instruktora miałeś! Ładny to był instruktor, który cię nawet zasad wiary nie potrafił wyuczyć!...

— Przepraszam! — mówi Staś. — Ale to był ksiądz Reformata, spowiednik mojej mamy!

— No tak, no tak! — mówi katecheta znacznie udobruchany. — To jest... chciałem powiedzieć... że Józio S. miał lepszego instruktora. A kto ciebie uczył? — zwraca się katecheta z zapytaniem do Józia S.

— Mnie uczył student z ósmej klasy, pierwszy celujący, Salomon Kohn się nazywa! — brzmi odpowiedź zapytanego.

Między przyjaciółkami.

— Jestem z moim mężem separowana od stołu i łoża.

— Tak? Gdzież w takim razie sypiacie?



* Z sali sądowej.

Pinkus Kwargelduft staje przed sądem jako obwiniony o oszustwo. Sędzia, przeglądając akta, czyta jego kontestacyę karną:

— W roku 1900 byłeś pan karany aresztem czterotygodniowym za kradzież palta z łazienek. Czy tak?

— Nu, tak jest, proszy przeszwietny sąd — mówi Pinkus — *ale od tegi czas ja nie bułem w łaźenkach!...*

* Facecye autentyczne.

W rynku głównym wsiada do tramwaju jakaś wieśniaczka, której bilet „do przesiadania“ nie był jakoś w porządku. Nie wiedziała, gdzie pierwotnie rozpoczęła jazdę i dokąd zdąża. Konduktor zaczyna zatem badanie:

— Matusiu! A co stało napisane na tym wozie, do któregoście najpierw wsiedli?

— A cy jo wim, co to znaczy? — mówi wieśniaczka. — *Jakiś ci tam stoł napisany Kunerol, cy co?*

Skromniś.

Ona: Kochany przyjacielu, nie będę pana więcej przyjmować. Mnie pan zaniedbujesz, a zalecasz się do mojej pokojówki.

On: Czyż nie jestem skromnym? Mógłbym zdobyć panią domu, a zadawalniam się jej pokojówką?

* Małe nieporozumienie.

Pewna mamka staje przed sądem jako świadek. Sędzia spisuje jej generalia:

Sędzia: Jak się nazywasz?

Mamka: Maryanna Krupa.

Sędzia: Rodzona gdzie?

Mamka (zakłopotana): Trzy razy, proszę prześwietnego trybularza... Jedno w Rzeszowie, drugie w Tarnowie, a trzecie tutaj w Krakowie u świętego Łazarza...

* Strach przed wodą.

Salomon Afderduft przychodzi w godzinie ordynacyjnej do lekarza.

— Herr doktorleben! — mówi strojąc nieszczęśliwą minę. — Moje lewe nogie tak mi strasznie boli, że już nie mogę wytrzymywacz...

Lekarz bada chorego i mówi:

— Ma pan spuchniętą nogę! Musi pan iść natychmiast do kąpieli! Później puchlina już ustąpi sama przez się!...

Salomon: Aj waj mir! To ja sobie wcale nie przedstawiałem, co to jest taki niebezpieczny choroby... Co to teraz ze mni szi stanie?! — jęczy biedak na odchodnem.

Po chwili jednak wraca i pyta doktora z przerażoną miną:

— Nieprawda, panie doktorleben, *że ja potrzebuje sobi tylko lewe nogi wykąpacz?...*

* Oj! te obce wyrażenia!

Na wieczorze u bankierów Silberlustów opowiada pewien pan, że był wczoraj w cyrku na zapasach atletów.

— Powiadam państwu! — mówił zachwycony. — Mocował się wczoraj marokańczyk Ali-Kali, ten ma *biceps!* Jeszczem czegoś podobnego nie widział!

Pani bankierowa usłyszawszy to, zrywa się oburzona z miejsca i w pasyi mówi:

— Proszę pana! Wypraszam sobie coś podobnego! Z takiemi *ordynarnemi słowami* idź pan sobie do kasyna, a nie do mojego salonu!...

Rzekłszy to, majestatycznie wyszła z salonu...

W wytwornych kąpielach.

On: Pani mnie pyta, czem ja jestem? A więc jestem zakochanym, szalenie zakochanym!..

Ona: A czy masz pan na tyle pieniędzy, by sobie na taki zbytek pozwolić?

Sofistka.

— I ty się nie wstydzisz, wobec tego, żem cię całem zaufaniem obdarzył, tak mnie oszukiwać?

— Może mógłbyś mi wytłómaczyć, w jaki sposób jabym cię mogła oszukiwać, gdybyś mnie swem zaufaniem nie obdarzył?

Literatka.

— Słuchajno, Luciu, co robił wczoraj wieczór u ciebie redaktor Bazgralski?

— Przyniósł mi moje autorskie honoraryum.

— Tak? A cóżeś ty dla niego napisała?

— *Liścik miłosny*. .

Trafne pytanie.

— Czy nie chciałabyś, hrabino, oglądnąć mój wspaniały zbiór rogów?

— Zbiór rogów? Jakto, to pan byłeś już tak często żonatym?...

* W szkole.

Pan nauczyciel pisze na tablicy w klasie temat do zadania szkolnego: „Napisać własną biografię“.

Młody Moryc nie wie, jak się do tego zadania zabrać, więc pyta nauczyciela:

– Proszy pana psora! Jak sze to robi?

– Całkiem poprostu! — objaśnia go nauczyciel. — Nazywam się tak a tak, urodziłem się tam a tam, za dwadzieścia minut jesteś gotów!

Moryc zadowolony z objaśnienia, siada i pisze zadanie, które brzmiało następująco:

„Nazywam sze tak a tak, urodziłem sze w dwudziestu minutach i jestem gotów“.

Facecye autentyczne.

Naczelnik oddziału pewnego wyższego urzędu poucza młodego praktykanta konceptowego, w jaki sposób układa się odezwy do innej, równorzędnej władzy.

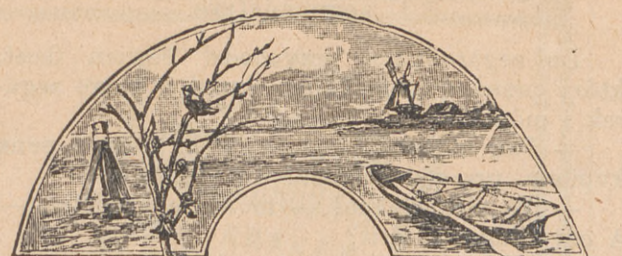
— Więc albo pisze się *petitum* na czele odezwy, a w dalszym ciągu pisma uzasadnia się owo *petitum*, albo też w wstępie przedstawia się stan faktyczny sprawy, a następnie dedukuje się z tego żądanie, które się zawsze przyobleka w słowa: „Mamy zaszczyt“ etc. etc. Jednem słowem — kończył stary hofrat swoje przemówienie — *albo się ma zaszczyt z przodu, albo się ma zaszczyt z tyłu*...

* Po komersie.

Po wesołym komersie *extra muros* idzie ulicą dwóch pijanych akademików i naturalnie, puszczając wodze swej fantazyi, głośno śpiewają. Natychmiast zjawia się groźne oko prawa w postaci policyanta, który urzędowym tonem ich upomina:

— Czy panowie hakademiki nie wiedzom, co trzeba sie cicho zachowywać, jak sie w nocy idzie do domu?

— *A skąd... skąd... pan wie... że my idziemy do domu?* — brzmi odpowiedź ululanego studenta.



PRECZ Z PORNOGRAFIĄ!

Precz z pornografią! Precz z pornografią!
Takie dokoła rozbrzmiewa hasło,
Precz z pornografią! — krzyczą dewotki,
Precz! — duchowieństwo tosamo wrzasło.

W moralnym Lwowie grono młodzików,
Myśląc, że zbawić Polskę potrafią,
Klub założyli „Ochrony cnoty“
I zawołali: „Precz z pornografią“!

Potem wypili miliony piwa
W tinglu Klingsberga — za dobrą sprawę,
A potem wielki zrobili komers,
„Precz z pornografią!“ — i na Sieniawę!...

Był i w Krakowie dobry księżyna
(Był on prawdziwem krakowskiem dzieckiem)
Który miał piękny odczyt o prasie
W stowarzyszeniu naszem kupieckiem.

Bocian.

* Czuły mąż.

A.: Jakże to się stało, że twoja żona także padła ofiarą onegdajszego groźnego pożaru? Czy ratunek był niemożliwy?

B.: Widzisz... chciałem ją ratować... już nawet poprzez płomienie wdarłem się do jej pokoju... ale biedaczka tak smacznie spała, *że nie miałem serca jej budzić*...

* W szkole jednorocznych.

Jednoroczny: Panie kapitanie! Proszę mi pozwolić wyjść na chwilę!

Kapitan: *Donnerweter*! Co to za styl?! Co to za sposób przemawiania?! Jednoroczny jest jeszcze ciągle *ein schäbiger Civilist!* Przy wojsku mówi się krótko a węzłowato: *Panie kapitanie, proszę posłusznie wyjść!*



Pierwsza sprzeczka.

Ona (smutnie): Ty już mnie tak nie kochasz, jak pierwej!

On: Ależ owszem, najdroższa. Jestem gotów każdego dnia ci to udowodnić.

Ona (w zamyśleniu): Tak, ale tylko... dnia...

○ Stary zwyczaj.

Do przedziału, w którym znajduje się stary profesor, wchodzi na pewnej stacyi babcia z szesnastoletnią wnuczką.

Zawiązuje się rozmowa. Profesor się przedstawia.

— Ach, jak to dobrze! — woła wnuczka, klaszcząc w dłonie. — Nareszcie się dowiem, skąd się biorą dzieci. Pan, jako profesor, może mi to wytłómaczyć? Nieprawdaż?

— No, tak, zapewne... — krząka zaambarasowany profesor. — Ot, widzi pani, bierze się gliny, lepi się figurkę, puszcza się prąd elektryczny i wpuszcza się ją w ruch...

Na co odzywa się zafrasowana babcia:

— Mój miły Boże! Więc to ten dobry stary sposób już zaniechali?...

○ Jaki grzech, taka kara.

Pewna baba opowiada swojej sąsiadce, że wielki i nieprzyzwoity grzech popełniła raz w kościele.

— A cóżeście takiego zrobili? — pyta zaciekawiona sąsiadka.

Baba nachyla się i szepce jej coś do ucha.

— Och, moiściewy! To na to nima nijakiej rady, ino musicie zaraz dać dwie szóstki na kadziało i przez dwa piątki dobrze kościół wykadzać i dobrze będzie.

○ Droga mleczna.

— Co to jest droga mleczna?

— To jest droga, na którą się wchodzi zaraz po urodzeniu.

○ W strachu.

— Tatele, tatele! — woła mały Icyk. — Mojsze połknął kulę!

— Gewałt! Wynisz jemu prędko precz, bo un może w każdy chwile wistrzelicz!

Czy nie zamało?

Stroskany ojciec udaje się ze swą córką, pikantną, 18-letnią brunetką, do lekarza.

— To biedne dziecko z każdym dniem mizernieje — skarży się przed doktorem. — Cóż robić przeciw temu?

Lekarz po zbadaniu odzywa się:

— Pani potrzebuje męża...

— Czy konsyliarz myśli, że jeden wystarczy?... — przerywa zamierającym głosem pacyentka.

○ Doniesienie telegraficzne.

Pan X., znajdujący się na świeżem powietrzu wraz z żoną, która przed chwilą obdarzyła go bliźniętami, uszczęśliwiony, pędzi na pocztę i depeszuje do swojej teściowej:

„Dziś w nocy Mania dwoje — jutro więcej“.

PAN TOSSELI.

(Nadesłane z Warszawy).

Pan Tosseli — to artysta,
Co dziś w całym świecie słynie,
Że skończonym wirtuozem,
Niekoniecznie — na pianinie.

Miał widocznie swe ukryte
I zalety i talenty,
Skoro z taką księżną saską
Mógł był zawrzeć związek święty.

O, bo taka księżna saska,
Która wszędzie podziw budzi,
Księżna taka zasadniczo
Muzykalnych lubi ludzi...

Więc, gdy Rajchman z Filharmonii
Dowiedział się o tej sprawie,
Więc zaprosił Tosselego,
By przyjechał grać w Warszawie.

Więc Tosseli, gracz nad gracze,
Który wielkim jest artystą,
Wdział natychmiast frak swój stary
I koszulę włożył czystą.

Potem czarny krawat włożył
W kieszeń chustkę z czarnym szlakiem
(Bo toskański książę umarł,
Był mu teściem, czy czemś takiem).

Lecz w Warszawie klapę zrobił,
Rozsławiony pan Tosseli,
Bo nie *jego*, lecz *ją* właśnie
Warszawiacy widzieć chcieli.

I nie pomógł czarny krawat,
Ani chustka z czarnym szlakiem —
I Warszawa cała przeszła
Do porządku nad biedakiem.

Lecz ja tu się chcę podzielić
Z społeczeństwem wielką frajdą,
Że i księżnę wnet ujrzymy,
Gdy przeszkody znów nie zajdą.

Pono ma zaangażować,
Jak powtarza dziś pogłoska,
Tosselego — Aleksander,
Wielką księżnę — Ślimakowska.

Chat-Noir.

* Także racya.

Jedna przyjaciółka mówi do drugiej:

— Słyszałaś? Ta Mania ma stosunek z murzynem?

— Dobrze robi! Ona biedaczka tak bardzo cierpiała na *bladnicę*!

* U zegarmistrza.

Do zegarmistrza przychodzi pewien facet, który przed dwoma dniami kupił u niego zegarek i mówi:

— Pan mnie oszukał! Zegarek, który u pana kupiłem, przestał chodzić!

— To niemożebne! — mówi zegarmistrz. — A czy długo chodził?

— 24 godzin! Potem stanął!

— Nic dziwnego! — mówi zegarmistrz tryumfująco. — Spróbuj pan 24 godzin chodzić, czy pan potem nie stanie!...

* W szkole.

Na lekcyi rachunków zadaje nauczyciel małemu Morycowi następujące zagadnienie:

— Jak twój ojciec pożyczy sobie 1000 koron i co roku oddaje po 200 koron, to ile on będzie po trzech latach jeszcze winien?

Moryc: Tysząc korony!

Nauczyciel: A to jakim sposobem?

Moryc: Ja znam mojemu tate trochy lepi, jak pan psor! *Jak un sobi coszik pożycza, to un tak prędki ni bedże oddawacz*!

Z poufnych rozmów.

— Ty wiesz, Andeczko, że mama mojego męża, która jest zupełnie głuchą, mieszka u nas. To jej kalectwo jest podwójnie przykrem, bo niedawno wprowadziła mnie przez nie w nieprzyjemną sytuacyę.

— Jakto, Wandziu?

— Rozmawialiśmy o ostatnich rozruchach robotniczych, a ponieważ temat był dla nas dość nudnym, pyta mi się mąż szeptem, czy możemy się wnet spodziewać wizyty bociana. Zażenowana potrząsnęłam przecząco głową. Mama to widzi, a myśląc, że my wciąż jeszcze o rewolcie rozmawiamy, na którą nie znajdowaliśmy środka...

— I mówi?

— Że trzeba jak najprędzej zawezwać *wojsko* na pomoc...



RÓŻNE SĄDY.

Panienka szła ulicą
I wziąwszy fałdy w rękę,
Podniosła naumyślnie
Wysoko swą sukienkę.

I kręci swą figurką
To w tę, to w ową stronę
I pokazuje światu
Dwie nóżki utoczone.

Spojrzenia wszystkich ludzi
Za tem zjawiskiem biegą
I każdy myśli sobie,
Lecz każdy co innego.

Ot, lokaj od hrabiny
Rzekł, wzrok utkwiwszy na niej:
— Zupełnie nogi takie,
Jak są u jaśnie pani!

A znowu stara panna
Ze zgrozy kręci nosem —
I w słusznem oburzeniu
Odzywa się półgłosem:

— To wstyd podnosić suknię
Aż prawie po kolana,
O, gdybym i ja także
Tak była zbudowana! —

Podlotek, gdy to ujrzał,
Pomyślał: „Nie, prawdziwie,
Dlaczego tak wysoko?
Ja się doprawdy dziwię!

Bo żeby było jeszcze
Deszcz, niepogoda, słota,
Dlaczego tak wysoko,
Gdy nie ma śladu błota?“

Pan baron wsadził monokl
I stanął na pół drogi
I rzekł do siebie tylko:
— Hm! hm! ja znam te nogi!... —

I za nóżkami temi
Spojrzała się kumoszka:
— Więc mężczyzn co pociąga?
A jour — czarna pończoszka?

Więc kokieterya dziewcząt
W tym względzie się wytęża?
Spróbuję tego środka
I ja na mego męża... —

Gdy ujrzał humorysta
Te łydki i kolana,
Napisał zaraz wierszyk
Niniejszy do *Bociana*.

Amaris.

Wydawca i za redakcyę odpowiedzialny: Marek Szlefryg. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Gdy na wiosnę błyśnie słońce,
Zieleni się trawka,
To dla panny Leontyny
Rozrywka, zabawka.

Można za dnia spacerować,
Gdy jest czas niebrzydki,
Można, suknię swą podgiąwszy,
Pokazywać łydki.

A gdy złapie się frajera,
Gdy jest głupi który,
Można słodko romansować
Na łonie natury.

I naciągać różnych ludzi,
Jak to już jej fachem,
No, a potem na kolacyę
Iść z złowionym gachem.

W dzień śpiewania ptasząt słuchać
I gruchania żabki,
Potem w nocy romansować
Na łonie — kanapki!...